ZAMEK HABSBURSKI.

Widok ruin zamków starożytnych zwykle nas żałośném uczuciem przejmuje. Ale całkiem odmienne wywiera wrażenie zamek Habsburski. Oglądających jego zwaliska niezasmuca myśl o wygaśnięciu rodu potężnego. Nie podnosi się z tych murów, ręką czasu rozwalonych, żal nad pogrążoną w grobie wielkością, utyskiwania nad znikomością wszelkiego dzieła ludzkiego. Potomkowie tych, którzy niegdyś w owym zamku przemieszkiwali, nie są bynajmniéj wygluzowani z księgi żywota; nie sama historya jest jedyną głosicielką ich czynów. Cztérysta przeszło lat zdobi ich czoło korona cesarzów niemieckich, dwa wieki hiszpańską nosili koronę, a dzisiaj jeszcze cnotami swemi są ozdobą jednego z najpiękniejszych Europy tronów. Świetny poczet panujących wziął z tego domu początek. Samotny rycerski zamek w Szwajcaryi i zamek cesarski w Wiedniu: oto są dwa ostateczne punkta pasma, jakie historya przed nami tu rozwija. Widok Habsburga czyni na umyśle wrażenie podobne do tego, jakiego doznajemy oglądając skromną rodzinną siedzibę wielkiego człowieka, który pośród nas jeszcze kwitnie czerstwością i zdrowiem.

Historya kładzie początek zamku Habsburskiego na rok 1018, i założenie jego hrabiemu Radbotowi przypisuje. Przedtém ród ten miał pomieszkanie w Muri. Lecz gdy wzrastająca jego potęga obudzać zaczęła zawiść sąsiadów, Werner biskup strasburski, brat Radbota, uznał za rzecz konieczną zbudować warowny zamek. Góra Wülpelsberg, w dzisiejszym kantonie Argowii, dla blizkości dóbr dziedzicznych domu, zdała mu się za najdogodniejszą ku temu celowi. Tu miał wznieść się nowy zamek, na którego budowę Werner znaczne udzielił summy Radbotowi. Głównym celem Radbota było zbudować warowny zamek, dzielną obronę od wszelkiéj napaści zewnętrznéj. Żadnych na ten koniec nakładów nieszczędził; ale tę część summy, którą biskup na przyozdobienie wewnętrzne przeznaczył, użył na zaciągnienie niemałéj liczby domowników i zjednanie sobie sprzymierzeńców. Gdy Werner— jak mówi szwajcarskie podanie—po ukończeniu budowy do zamku przybył, i wewnętrzne pokoje ze wszelkich ozdób ogołocone znalazł, nie mógł się wstrzymać od okazania bratu swéj niechęci. Ten prosił go, ażeby chciał zaczekać do jutrzejszego ranka, w którym zda mu sprawę. Wcześnie o przybyciu biskupa zawiadomiony Radbot zapowiedział, zbrojnym sprzymierzeńcom i czeladzi, ażeby téjże nocy w całym rynsztunku rozłożyli się w około zamku. Gdy o świtaniu biskup zbliżył się do okna, i ujrzał przed bramami wielką liczbę zbrojnego ludu, mocno się przeląkł. Radbot wytłumaczył, że ci co go trwogą nabawili, są przyjaciele i sprzymierzeńcy, których on, wierność ceniąc więcéj nad wszelki blask i ozdobę, domowi swemu pozyskał. Rycerze i zbrojna czeladź wezwani przez Radbota na zamek, hołd biskupowi złożyli, z czego ten wielce uradowany przezorność brata pochwalił.

Aż do cesarza Rudolfa I Habsburg był nieprzerwanie stolicą znakomitego jego rodu. „Kiedy Rudolf— powiada hrabia Mailath w dziejach Austryi—zaprowadził młodą swą małżonkę na wieżę zamku Habsburskiego, i

ukazywał jéj skromne dziedziczne dobra, niemyślił pewno, że zich stadła powstanie ród potężny, w którego posiadłościach słońce zachodzić niebędzie.“ Z wyniesieniem domu Habsburskiego na tron cesarzów niemieckich i nabyciem austryackiéj ziemi, postradał swe pierwszeństwo rodzinny zamek i przestał bydź siedliskiem tego domu. W pośród zaburzeń miotających Szwajcaryą pozostał nieuszkodzonym. Związkowi, którzy wszystkie prawie zamki szlacheckie niszczyli, Habsburski jako własność czcigodnego Rudolfa cesarza z religijném uczuciem szanowali. Dopiéro w roku 1415 poszedł w ruinę, gdy Fryderyk książe przez Zygmunta cesarza skazany został na wywołanie, a związkowi szwajcarscy nie bacząc na zawarty przed trzema laty traktat pięćdziesiąt-letniego pokoju, wtargnęli w posiadłości domu Austryackiego w Szwajcaryi, opanowali i zburzyli zamek Habsburski.

Góra Wülpelsberg, na któréj leżą zwaliska zamku, jest gałęzią gór Jura. Pomimo umiarkowanéj z pierwszego wejrzenia wysokości, przedstawia powabny i malowniczy do koła obraz okolic, które od dawnych wieków były teatrem wypadków niemałéj wagi. Tu na klinie utworzonym przez zbieg rzek Reuss i Aar wznosiło się okazałe rzymskie miasto Vindonissa, jedno z przedniejszych warownych stanowisk przeciwko Germanom. Burzyli je Wandale, Alemanni i Hunnowie. Utrzymywało się jednak aż do szóstego wieku, jako stolica biskupia; dopiéro po zburzeniu do szczętu przez Franków biskup przeniósł się do Konstancyi. Dziś jeszcze pług rolnika wyorywa tu z ziemi starożytne monety, ułomki posągów i kamieni grobowych. Miasteczko Brugg i cztéry wioski zalegają tę ziemię, gdzie była niegdyś Vindonissa. Jedynym pomnikiem dawnego jéj znaczenia pozostał wodociąg podziemny, który z Brauneggbergu o godzinę drogi wodę do picia zdatną prowadzi.

W kilka wieków później miejsce to splamiła szkaradna zbrodnia, która dom Habsburski i cesarstwo niemieckie ich głowy pozbawiła. Cesarz Albrecht I syn Rudolfa I, tu przed obliczem zamku rodzinnego, w dzień piérwszy maja roku 1308 od synowca swego Jana Szwabskiego i trzech rycerzy zdradziecko zamordowany został. Klasztor Königsfelden, który Elżbieta, małżonka zamordowanego cesarza i Agnieszka jego córka, owdowiała królowa węgierska, założyły na tém miejscu, gdzie zbrodnię popełniono, zamieniony jest dzisiaj w dom obłąkanych na umyśle i szpital dla chorych.

Zwaliska Habsburskiego zamku składają się z dwóch dobrze jeszcze zachowanych wież, środkową budowlą łączących się z sobą. Jedna znacznéj jest wysokości; 70 stopni na jéj szczyt prowadzi. Mury są z ogromnych mass głazu, w niższych częściach mają po 8 stóp grubości, w górnych zaś zwężają się. W środkowéj budowli znajduje się starożytna sala z przyległemi komnatami. Nad przysionkiem pokazują pokój, w którym cesarz Rudolf mieszkał jako hrabia Habsburski. Sześć małych okienek światła mu udziela. Dziś mieszka tu strażnik zwalisk zamku, którego obowiązkiem jest wystrzałem ostrzegać okolicznych mieszkańców o pożarze. Zamek miał jedno tylko wnijście, gdyż od rzeki Aar góra kończyła się stromo. Od strony tego wnijścia znajdują się szczątki okrągłéj baszty. U stóp góry Wülpelsberg nad rzeką Aar leży źródło Schinznach, najliczniéj w Szwajcaryi uczęszczane.

W roku 1815 cesarz Franciszek I powracając z Paryża odwiedził rodowy zamek przodków swoich. I teraźniejszy Cesarz Austryacki, będąc jeszcze następcą tronu, odbył pielgrzymkę w te okolice.

Oprócz Habsburga, są jeszcze inne ruiny tegoż nazwiska, w Szwajcaryi, w kantonie Lucern, dla różnicy Nowym Habsbur-

giem zwane. Tu było letnie pomieszkanie Rudolfa I. cesarza. W tych stronach Rudolf znajdując się na polowaniu spotkawszy kapłana z przenajświętszym Sakramentem, przebywającego z trudnością potok wzburzony, ofiarował mu konia i na drugi dzień napowrót przyjąć go niechciał. Wówczas to, jak mówi podanie, sługa Boży tron Rudolfowi przepowiedział. Szyller w pięknéj balladzie zdarzenie to opiewa.

NARZECZE POLSKIE
w XV i XVI wieku.

przez Wacława Alexandra Maciejowskiego.

(Dokończenie.)

4. *Własności miejscowe i naśladownicze w mowie.*

Chociaż jeden był język nasz, przecież miał on w różnych krajach różne osobliwości, które łącznie z wyrażeniami i własnościami pobratymczych narzeczy przez lud polski i jego pisarzów niektórych naśladowanemi, tworzyły dziwną rozmaitość języka ojczystego, to szpecącą go, to dodającą mu wdzięków. Ta pstrocizna nic dobrego nie wróżyła, zwłaszcza gdy się nie można było spodziewać tego, ażeby miejscowi pisarze lepsi, równąż zdolnością opatrzonych naśladowców zawsze mieli zostawiać po sobie, którzyby te zboczenia od głównego narzecza w pismach rozwijając swoich, tyleż drobnych narzeczy poustalali, ile było krajów polskich. Bo insza była wymowa i prowincyonalizmy insze u Wielkopolanów i Małopolanów, insze u Szlązaków i Pomorzan, insze u Mazurów, insze nakoniec u Litwinów i Rusinów po polsku mówiących: a każda z tych odmian nietylko w ustach miejscowego ludu, ale i w dziełach pisarzy tamże zrodzonych lub osiadłych żyła. Szczegółowo rozbierając pisarzów polskich, nie omieszkałem, o ile się to uskutecznić dało, zwracać uwagę na miejscowe ich wyrażenia; w ogóle więc teraz rozwiodę się w téj mierze.

Wielkopolanie (24) wymawiali dobitnie i zachowywali iloczas, Małopolanie zaniedbywali go aż wreszcie zupełnie zaniedbali (25). Nadto Wielkopolanie mieli wymowę szeroko otwartą, w czém przesadzali ich sąsiedni Pomorzanie, za nadto roztwierając usta w wymawianiu (26). Ciż Pomorzanie, a snadź i Szlązacy pieszczono wymawiali gdzie właśnie ostrzéj należało wymawiać (27).

Ztąd, tudzież z pruskich i kaszubskich słów naśmiewano się w Małéjpolsce (28), a Skarga polszczyznę na Szląsku i w pomorskiéj ziemi używaną, nazywał szpetną (29).

Mazurowie jak gdyby znosowacieli, przesadzali nosowemi samogłoskami, wymawianie ich spółgłoską *n* powiększając (30). Najpiękniejsze życia swego chwile pomiędzy ludami niesłowiańskiego plemienia spędziwszy Maciéj Strykowski, nawykł do dzikiéj polszczyzny, którą w rozbiorze dzieł jego wytknąłem.

Pomiędzy Rusinami wychowany Mikołaj Rey śpiewnie wymawiał *i* za *e* kładąc, i ruskich mówienia sposobów używając (31).

---

(24) Głównym ich pisarzem jest Marcin Bielski.

(25) *lata* (leciec) i *látá* (od *rok*) jednakowo wymawiali Małopolanie, Wielkopolanie przedłużali *a* w drugim wyrazie. J. S. Bandtkie w Rozmait. Krakowsk. I. str. 102.

(26) *Narodzieł*, *puściel*, stoi w katechizmie i modlitwach umieszczonych przy Rybińskiego przekładzie psalmów.

(27) *Zalieży*, *śstworzył*, stoi w przemowie do tychże psalmów i w katechizmie, zamiast *zależy*, *stworzył*.

(28) Górnicki, Dworzan. str. 51.

(29) Kazanie pod tytułem *Wsiadanie na koń*, przy kazaniach przygodnych z roku 1610.

(30) *Sąn*, *sansyath*, zamiast *są*, *sąsiad*, w tłómaczeniu statutu mazowieckiego przez księdza Macieja z Rożana.

(31) *Wirsze*, *zwirze*, zamiast *wiersze*, *zwierze*, w przemowie i we wstępie do Wizerunku, *w Częstochowy chodzić*, w Żywocie str. 105 zamiast *do Częstochowy*.

*

To wszystko raziło Małopolanów, u których, a szczególniéj też w Krakowie stolicy całego państwa, był (32) prawy wypolerowany język polski.

Dla tego też małopolskie narzecze wzięło nad innemi górę, zwłaszcza odkąd słowiańską z niego szatę zdjąwszy Mikołaj Rey, w zupełnie polskie ubrał je odzienie, a Łukasz Górnicki dworską mu nadał ogładę, Skarga zaś do wysokiego stopnia wydoskonalił, poprawnym go uczyniwszy. Ci trzéj pisarze stanowią epokę nietylko w języku, ale i stylu polskim.

Z poetów sam tylko Jan Kochanowski sprostał im.

Wszyscy insi pisarze nasi poprawnie piszący, albo tuż za nimi stoją, a mianowicie: Stanisław Grochowski, Hieronim Moskorzowski, Gabryel Leopolita; albo dalecy są od tego, ażeby im wyrównali, jako to: Bartłomiéj Groicki, księża Herbest, Powodowski, Białobrzeski, Wujek, Olszewski, Mijakowski, Wituński, Wargocki, nakoniec Wojciech Oczko i Stanisław Grzepski. Nawet i ci Słowianie którzy rzymsko-katolicką przyjęli religiją, mieli język w budowie i składni do greckiego podobny, dla tego też gruntowniejsi grammatycy nasi spowinowacenie pewne pomiędzy polską a grecką mową upatrywali (33). Odkąd Polacy w zachodniéj oświacie coraz więcéj zaczęli smakować, szatę słowiańską, a więc grecką, zdejmowali z niego, a w swojską czysto-polską przyodziewać go.

Stanowczy w téj mierze uczynił krok Mikołaj Rey, który pierwszy zarzucił dawny grecki sposób mówienia ze słowem posiłkowém (34), i powszechny zyskał poklask. Chociaż bowiem i Rey od tego sposobu mówienia nie zupełnie jest wolny (35), przecież w żadne porównanie nie może on iść w téj mierze ze swoimi poprzednikami. Wszakże raz nawyknąwszy do niego, tak trudno było Polakom odwyknąć od sposobu mówienia ze słowem posiłkowém, że sam król Zygmunt August, któremu za świadectwem Bielskiego (36), trudno kto zrównał w polszczyznie, *jest przyjechał*, zamiast *przyjechał* zwykł mawiać. Co tém więcéj zastanowić powinno, gdy monarcha ten nawet nie umiał ruskiego języka, w którym długo jeszcze zwyczaj ten mówienia zachowano (37). Za składnią tą zapomnianą, poszły w zapomnienie i wyrazy staro-słowiańskie, których wiele używaliśmy dotąd; zaledwie one jeszcze gdzie niegdzie między wieśniakami zawadzały, jako to wyraz Otrok (38). Język polski coraz więcéj stawał się poprawniejszym i miło-brzmiącym (harmonijnym). Poprawność ta zasadzała się na ujednostajnieniu przypadkowania i czasowania części mowy odmiennych, na ustalaniu składni tychże części, pojętéj w duchu naszego języka rzymską literaturą zasilonego, na ściślejszém oznaczaniu i określaniu wyrazów, tudzież na cieniowaniu ich stopniowo i filozoficznie, nakoniec na oczyszczaniu języka z obcych wyrazów albo zastarzałych, w miejsce których tworzono nowe, lub nawet dawniejsze i już zapomniane znowu przywracano do życia.

5. *Poprawność.*

Pisarze u których wzorowy jest i język i styl, celują w ściślém znaczeniu i określaniu wyrazów, tudzież w cieniowaniu ich stopniowo i filozoficznie.

W przypadkowaniu i czasowaniu części mowy odmiennych niejednostajność zachodzi u

(32) Słowa są Marcina z Urzędowa, str. 44.

(33) Jerzy Liban, u Jochera w *Obrazie*, str. 109.

(34) Już wydawca Biblii tłómaczonéj przez księdza Wujka, w przygotowaniu do czytania pisma ś. zwrócił na to uwagę.

(35) *stało sie iest*, *tak iest rozwodził*, Rey w przemowie do Nauk i do Wizerunku.

(36) Kron. str. 649.

(37) Pamiętniki Niemcewicza, I. str. 413.

(38) Skarga w kazaniach o 7miu sakram. kaz. o *mszy ś.*

Reja (39). Jan Kochanowski tylko w przypadku piątym jest niejednostajny (40).

Tenże w czasowaniu słów, a szczególniéj też częstotliwych nader różni się od poprzedników i następców swoich. Górnicki i Skarga uniknęli obudwóch tych wad, u nich dopiéro stałe przypadkowanie i czasowanie znajdujemy. W składni rzymskiéj wielce sobie upodobał Kochanowski (41), wyrażeń dobierał dziwnych (42). O czystość języka dbał i nie chwiał się w znaczeniu wyrazów. W téj mierze bardzo przesadzał Klonowicz, u którego nietylko jest wiele makaronizmów łacińskich, ale także i wyrazów jednoznacznych, które dla wytłómaczenia łacińskich obok kładł, zostawując do woli czytającym, któremu z nich oddać pierwszeństwo zechcą (43). Zastarzałych wyrazów bez potrzeby używali nietylko średnim stylem piszący Wujek i Leopolita, ale także i Birkowski wyższym piszący stylem (44). W tworzeniu z gustem nowych wyrazów nikt nie był szczęśliwszym od Piotra Skargi (45).

---

(39) Poetowie, popi, rodzicowie, rodzicy, Wiz. 21. Żyw. 14.

(40) O Sędzia, mój synie, Ps. I. 7 Dz. I str. 130.

(41) Obmówić się u kogo, Dz. I. str. 151, ani mierności naśladować chcą, Dz. I. str. 195, błagać boga baranem, Ps. I. 4.

(42) Darmojadowie dworni raną sobie wymywali gębę, Ps. I. 35.

(43) We wstępie do reguły ś. Benedykta mówi Klonowicz: żeby ten canon, ta reguła, amussis et norma żywotów, ten sznur, ta modła, to prawidło.

(44) Królowa jest Hospodarina w domu, w kazaniu *książe Krzysztow Zbaraski*; nieznajdujemy równia (jest to rzeczownik utworzony od przymiotnika *równy*) w przypisaniu kazania *Josue*; wielmi (bardzo), drugdy (kiedyindziéj), rownianecza (wieniec), słodnieć (słodko smakować), w przypisaniu kazania *na mszy zadusznéj za Jana Zamojskiego*.

(45) Ugęszczanie (uczęszczanie) w przyp. Zygm. III. kazań *na niedziele i święta*; ludoburstwo (excidium gentis), w przemowie do *wzywania do jednéj zbawiennéj wiary*; siejosłowiec (dysputant), w kazaniu *Areopag*.

O BIEGU POSTĘPUJĄCYM SŁONCA.

Elektryczność podług dzisiejszego stanu wiadomości w Fizyce powszechnéj, zdaje się bydź najogólniejszą siłą, z działania któréj wypadają wszystkie zjawiska natury. Franklin uważając elektryczność jako płyn najsubtelniejszy, przypuścił jednorodność jego i wszystkie ruchy większéj lub mniejszéj ilości tego płynu w różnych miejscach w tymże samym czasie przypisywał. Ale wszystkie jego tłómaczenia nacechowane były sprzecznościami, albowiem przyciąganie i odpychanie wypadało jednym i tymże samym sposobem tłómaczyć; a przecież te skutki są zupełnie sobie przeciwne. Siła bowiem która przyciąga ciała pomiędzy sobą, nie musi to bydź taż sama co je odpycha wzajemnie. Może tu miał myśl Franklin uogólnienia wszystkiego, i odniesienia wszystkich ruchów do jednéj siły, jako ich wspólnego początku. Ale niebaczył ten wielki filozof że ruch w świecie na działaniu rzeczy wzajemném zależy; tego zaś wzajemnego działania od jednéj tylko siły wywodzić niemożna, ale najogólniéj myśląc przynajmniéj od dwóch przeciw sobie działających. Co się tycze téj jedności ogólnéj przez Franklina pomyślanéj także dopniemy, przypuszczając że elektryczność jest płynem najsubtelniejszym, najruchliwszym, najprzenikliwszym i najpowszechniejszym. Wszakże i płeć rozdziela zwierzęta na stworzenia zupełnie różne i przeciwne sobie, a przecież te jestestwa jedne gatunki w niczém nieróżne stanowią. A zatém niepotrzeba się tu puszczać drogą Franklina dla uogólnienia wspomnionego działacza w naturze, bo on przy różności zupełnéj, może bydź przecież jednością nacechowanym. Dlatego trafniéj pomyślał Symmes, że płyn elektryczny subtelny, przenikliwy, rozprężliwy i powszechny jest jednak dwojaki, to jest jednoimienny, który się odpycha wzajemnie, i różnoimienny który się przyciąga.

Skutkiem pierwszego działania jest zrywanie równowagi w elektryczności naturalnéj, skutkiem drugiego jest do téjże równowagi dążenie. Popędy zwierząt płciowe prawie nam toż samo widowisko przedstawiają. Dlatego też teorya Symmea jako najnaturalniéj wszystkie zjawiska tłómacząca i najzgodniejsza z naturą, jest dzisiaj najpowszechniéj przyjęta i zdaje się bydź na wieki ufundowana. Ale, czy elektryczność która jest tak powszechnym działaczem w naturze organicznéj i nieorganicznéj, jest oraz pierwszą i najogólniejszą przyczyną ruchów wszystkich ciał w przestrzeni? Słowem mówiąc czy ona w całéj kosmologii jest jedyną i początkującą siłą? Oto nad tém wielkiém zapytaniem mamy się zastanowić.

Elektryczność naturalna jakkolwiek jest płynem najsubtelniejszym, nie jest przecież najprostszym kiedy z dwóch płynów różnoimiennych jest złożona. Kombinacya dwóch różnoimiennych elektryczności działaniem wzajemném na siebie, rodzi ciepło i światło, jak się o tém za pomocą stosu Wolty przekonać można. Skoro więc dwa płyny działają wzajemnie na siebie, i działaniem swojém wydają ciepło i światło, więc już mówić można że elektryczność naturalna jest płynem złożonym. Ciepło i światło z elektryczności pochodzące są to płyny niezmiernie ruchliwe same przez się, i inne ciała materyalne do ruchu pobudzające. Rozkład bowiem ciał na pierwiastki i wszelkie przemiany które się tym działaczom szczególniéj należą, bez ruchu obejść się niemogą. W naturze organicznéj i nieorganicznéj że te płyny są głównemi przyczynami ruchów, to zdaje się niepodpadać wątpliwości; ale czy są głównemi sprężynami ruchów w całéj kosmologii, albo jaśniéj mówiąc czy one wszystkie ciała rozrzucone w przestrzeni jednostajnie poruszają? to tego ani przypuścić można. Swiatło i ciepło, wielkie działacze przyrodzenia, jawią się wyraźnie zmysłom naszym i czuć je możemy, ale magnetyzm który jest skutkiem także elektryczności, bo istotnie za pomocą elektryczności magnetyzm ciałom nadawać można, już niczém się nieobjawia, tylko przez tajemną siłę przyciągania, które jest nieustanne, wieczne i coraz się działaniem wzmagające. Magnetyzm zatém jest ostateczną siłą pierwiastkową za którą już umysłem postąpić niemożna. On podobno utrzymuje w związku wzajemnym wszystkie ciała niebieskie rozrzucone w przestrzeni, i on to podobno jest ową atrakcyą przypuszczoną w ostatniéj potrzebie przez tłómacza budowy całego universum, słusznie prawie czcią religijną powszechnie zaszczyconego Newtona. Wszakże atrakcya magnetyzmu podług twierdzenia matematycznie dowiedzionego przez Kulomba, a roztrząsanego jak najmocniéj przez Biota, Humboldta, Poassona i innych, jest w stosunku prostym mass i odwrotnym kwadratów z odległości równie jak atrakcye Newtona. Wszak powiększanie się atrakcyi magnetycznéj przez ustawiczne jéj działanie, zapewne się zgodzi z ciągłém natężaniem się siły odśrodkowéj z biegu ciał wynikającéj. Natężania się te ciągłe przeciw sobie działające, niszczą się wzajemnie i skutek z nich jednostajny na wieki wypada. Tak myśląc zapewne się zgodziemy na to że na początku była przestrzeń bez granic wypełniona płynem elektrycznym, który gęstsze atmosfery tworzył około ciał niebieskich do systematu słonecznego należących. Atmosfery te elektryczności zapewne różnoimiennéj działając na siebie wzajemnie, wydały światło, ciepło i magnetyzm. Siła magnetyzmu ztąd powstała jest wieczna i wszystkie ciała w przestrzeni krążące jakby wielkie magnesy w związku wzajemnym utrzymująca. Przez działanie znowu chemiczne wszystkich cząstek te ciała w przestrzeni rozrzucone składających, rozwija się ciągle elektryczność. Ta massa elektryczności ciągle rozwijanéj krąży około globów i jest przyczyną ich bie-

gów wirowych i postępujących. Wszak z doświadczeń Ampera i Faradaya strumieniem elektrycznym można wprawić w obrót wirowy i postępujący magnes. Takim sposobem nie potrzebnie jak widziemy jest przypuszczona przez Newtona siła popchnięcia czyli pierwiastkowego rzutu. Nareszcie żeby elektryczność ciągle rozwijająca się nie zrządziła zbyt wielkiéj siły którаby bieg jednostajny psuć mogła, przeto płyny te elektryczne różnoimienne łącząc się z sobą neutralizują się, ztąd powstają wielkie fenomena, jakiemi są grzmoty, pioruny, trzęsienia ziemi, Wulkany i inne przerażające zjawiska.

Słońce pod którego kierunkiem wszystkie ciała zdają się zostawać, równie jak i one siłą elektryczną w przestrzeni poruszane, ma bieg wirowy i postępujący. O biegu wirowym już niewątpią astronomowie że go w 25 1/2 dniach odbywa około swojéj osi, ale o biegu postępującym jako rzecz nową podaję z obserwacyi Hanstena fizyka norwegskiego że go po swojéj orbicie odbywa w przeciągu 860 lat, i to ma bydź główną osnową niniejszego pisma.

Prace niezmordowanego Hanstena ogłoszone w Biblioth. Univer. na rok 1826 miesiąc lipiec i sierpień, wykryły że ziemia nie dwa bieguny magnetyczne ma, jak dotąd mniemano, ale cztery, to jest dwa północne, a dwa południowe. Z północnych jeden przypada około zatoki Hudsońskiéj, a drugi w blizkości Jakutska w Syberyi. Z południowych zaś jeden leży około Nowéj Hollandyi, drugi zaś około Ziemi Ognistéj. Poprowadziwszy dwie osie magnetyczne przez wnętrze ziemi, których zatém bieguny przeciwnego imienia wyjdą na powierzchnią ziemi, to biegunowi Hudsońskiemu północnemu odpowiada biegun południowy Nowéj Hollandyi, biegunowi zaś Jakutskiemu północnemu w Syberyi, odpowiada biegun południowy Ziemi Ognistéj. Te bieguny magnetyczne w blizkości biegunów geograficznych leżące, zmieniają swoje położenie opisując koła około biegunów geograficznych. Koła te tak leniwym biegiem są opisywane, iż zaledwie w 860 lat ich drogi się kończą. Biegi tych biegunów zdają się bydź skutkiem biegu postępującego słońca, którego obieg po swojéj wielkiéj orbicie w 860 lat się kończy.

Linije bez zboczeń, których takaż jest liczba jako i biegunów, to jest 4, zdają się bydź pod wpływem tychże biegunów, i równie jak i one położenie swoje zwolna zmieniają. Ruchy więc tak biegunów jak i linij bez zboczeń niezmiernie powolne, zdają się bydź skutkiem biegu postępującego słońca, które mając niezmierną drogę do przebiegania, potrzebuje bardzo długiego czasu do przebycia jéj. Rok ten ogromny słońca zdaje się mieć także swoje pory. To mniemanie może bydź niejako popartém przez postrzeżenia Anglika Everesta bawiącego w Kalkucie(*). Twierdzi ten uczony że temperatura i cały stan powietrza powraca w 50 lat, co wyciągnął z cen produktów zbożowych, których powrót ma dowodzić powrotu podobnegoż stanu nieba najwięcéj na urodzaj wpływającego. Obserwacye te cen zbożowych, niedokładne wprawdzie, bo zbierane tylko od kupców prywatnie, azatém powagą rządu nie są zaręczone. Życzeniem jest jego, a nawet wszystkich uczonych życzeniem by bydź powinno, ażeby rządy pilnie ceny produktów zbierały, i średnie wypadki wyciągały, byłaby to meteorologia związków społeczeńskich niezmiernie do wyjaśnienia powszechnych fenomenów przydatna.

Pisałem w Szczebrzeszynie w dzień wszystkich Świętych 1839 r.

Józef z Żochow.

(*) Obacz *Magazyn Powszechny* r. 1839 N. 28 str. 224.

ROZMAITOŚCI.

Słowiańszczyzna. — W Peście od początku roku 1838 wychodzi dwa razy na tydzień po pół arkusza w ćwiartce serbski dziennik z rycinami pod tytułem: *Srbska Nowina, ili Magazin za chudożestwo, kniżestwo i modu.* Wydawcami są Antonin Arnot i Dominik Perlaska.—Od miesiąca lipca 1838 roku wydawane są tamże przez Pawłowicza: *Srbske narodne nowine*, po pół arkusza dwa razy na tydzień i *Srbskij narodnyj list*, zawierający w sobie nie mało pism ciekawych.

Do nowszych płodów literatury Illiryjskiéj wyznania greckiego należą dwa nowe zeszyty Kroniki Serbskiéj, pierwszy wydany 1837, drugi 1838 roku. Pod wielu względami do dzieł ważniejszych zaliczone być mogą poezye liryczne i dydaktyczne w języku serbskim przez Lucyana Muszyckiego napisane: *Łukiana Muszyckog Stichotworenija*, Pest 1838, in 8vo str. 222. Znany pisarz Wuk Stefanowicz Karadżicz, zamierza wydać na nowo Pieśni ludu i Słownik serbski.

Szymon Milutynowicz, historyograf księztwa Serwii, wydał w Lipsku kilka dzieł serbskich. Celniejsze z nich są następujące: 1) *Istorija Serbije, od poczetka* 1813 *do* 1815 *godine, spisanije Simeona Milutinowicza Saraïlije. u Lajpcigu kod G. Wiganda* 1838 in 8vo str. 510. 2) *Piewannija Czernogorska i Chercegowaczka sobrana Czubrom Czojkowiczem* (to jest przez Sym. Milutynowicza) *pa i njim izdana istim. U Lajpcygu kod Tauchnica Juniora*, 1837 in 8vo str. 335. W tym bogatym zbiorze pieśni ludu znajduje się 175 prawie samych tylko pieśni bohatérskich, w téj liczbie kilka powieści.

Hynek Kristianowić, mąż znany w literaturze kroackiéj, wydał grammatykę kroacką pod tytułem: *Grammatik der Kroatischen Mundart neu bearbeitet und herausgegeben von Ignaz Kristianowich, Pfarrer zu Kapella*, 1838 in 8vo str. XXV i 246.

Urban Jarnik w Mosburgu ukończył w rękopisie obszerny swój Słownik języka Kraińskiego. Zajmuje się teraz dopełnieniami z nowo nabytych materyałów. — W Klagenfurcie (Zelowiz) Anton Slomšek nauczaniem teologów języka słowiańskiego i pisaniem ksiąg pożytecznych nabywa prawa do zasług w literaturze. — Anton Krempel, kapłan w Slovenske Gorice, gotuje do druku ciekawą książkę, która ma w sobie obejmować powieści z historyi Styryjskiéj. — Andrzéj Gutmann, także wydaje dziełko popularno-satyryczne pod tytułem *Novi vedez* (Nowy wszystkowiedz), i tłumaczy bajki Ezopa. — J. Mursec, J. Matjašić i J. Wogrin piszą śliczne pieśni w języku kraińskim, w tym właśnie dyalekcie, w którym się mówi w Styryi.— W Hradcu Belankin Caf piąty już rok zajmuje się gorliwie Słownikiem etymologicznym wszystkich dyalektów słowiańskich. — Stańko Wraz znacznie pomnożył zbiór Kraińskich pieśni ludu, które zamierza wkrótce wydać.

Rycina wyobrażająca ZAMEK HABSBURSKI, *dołączona będzie do jednego z następnych numerów* Magazynu Powszechnego.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.